

DARIUSZ BILSKI

Trzy Pory Dnia

ZMIERZCH

SCENA 1

A: Tak. Popeliłem gdzieś błęd. Nie wiem, gdzie, ale wyraźnie to czuję. Może nie dość często patrzyłem za okno. A może to kwestia napoju. Ja nie piję kawy, ostatnio przestałem pić kawę. Nie, żeby mi nie smakowała, ale jakoś tak... nic z niej nie wynikało. A przecież są napoje, z których wynika. Wchodzę po schodach i schodzę... W tę i z powrotem, w tę i z powrotem... po schodach. Potem jestem zmęczony. Po co mi to, a jednak... Jak się dobrze przyjrzeć, to można ich dostrzec, upojonych sobą, byciem ze sobą, choć to takie banalne. Okazuje się, nie należy mówić wprost. Trzeba troszkę kluczyć, zacierać ślady, przyzywać i robić uniki. Tylko kto jest w stanie to docenić? Jeśli to kwestia napoju, powinienem przestać pić w ogóle. I częściej wyglądać przez okno. Byle nie było mgły. Mgła mnie przeraża.

na scenę wchodzi Mono i Kiki

A: Chyba nie jestem dzisiaj w nastroju...

Kiki: Do czego?

A: A dlaczego pani pyta?

Kiki: Bo mam w sobie tę ciekawość.

A: To prawda. Ma pani coś w sobie. Może dlatego to właśnie pani mi się śniła.

Kiki: Tej nocy?

A: Tej i każdej innej. Od dzieciństwa mam takie sny... z panią.

Mono: To może ja sobie pójdę?

A: Nie, nie. Proszę bardzo. Zacznijmy.

Mono: Pan nie jest w nastroju.

A: To widać?

Mono: Nie, ale... Może filiżankę kawy?

A: A dlaczego pan pyta?

Mono: Martwię się o pana.

A: To miłe. Ale niech się pan martwi raczej o siebie. W panu nie ma zbyt wiele.

Mono: Już to słyszałem.

A: No właśnie. Zacznijmy.

Mono: Ale tu półmrok. Pan pozasłaniał okna.

A: Pan chce coś przez to powiedzieć?

Kiki: A dlaczego pan pyta?

A: Przepraszam. Nie jestem w nastroju.

Kiki: To widać.

A: Naprawdę? Chyba brak mi snu. W nocy źle spałem. Budziłem się bez przerwy.

Mono: Nie można się budzić bez przerwy.

A: Dlaczego?

Mono: Bo to nielogiczne.

A: Pan mnie atakuje?

Mono: Dlaczego?

A: Dobrze. Zacznijmy. Nie jestem dzisiaj w nastroju do rozmów.

Kiki: Od czego zaczniemy?

A: Jak zwykle.

Mono: Jak zwykle.

Kiki: Jak zwykle.

muzyka, światła gasną, a kiedy się zapalają Mono i Kiki siedzą przy stole, A gdzieś z boku, przygląda się

Kiki: A więc chcesz odejść?

Mono: Muszę.

Kiki: Musisz odejść?

Mono: Tak.

Kiki: Coś się stało?

Mono: Właśnie o to chodzi, że nic.

Kiki: Nic się nie stało?

Mono: Nic. Nic się nie dzieje. Kompletna pustka.

Kiki: Kiedyś wypełnialiśmy tę pustkę sobą.

Mono: Zostawmy przeszłość w spokoju.

Kiki: Tak. Masz rację. Ważne jest to, co dzieje się teraz.

Mono: Teraz nic już nie jest ważne, bo nic się nie dzieje. Jest tylko pustka.

Kiki: Wiem. Mówiłeś. Kiedy chcesz iść?

Mono: Natychmiast. Nie przedłużajmy tego.

Kiki: Tak. Nie można niczego ciągnąć w nieskończoność.

Mono: No to idę.

Kiki: No to idź.

Mono (do A): Czy ja nie jestem zbyt monotony?

A: Ale dlaczego pan przerwał?

Mono: Miałem wrażenie, że jestem zbyt monotony.

Kiki: Ja bym się zgodziła. Takie chwile mają w sobie więcej żaru. Ludzie są jednak inni.

A: Jacy ludzie, droga pani!?

Mono: Zwykli, przeciętni, normalni ludzie.

A: A kto powiedział, że mnie interesują zwykli, przeciętni, normalni ludzie?

Mono: Wydawało mi się... Czy my się przypadkiem nie rozstajemy?

A: To już państwa sprawa.

Kiki: Z panem się ciężko porozumieć. Co, wobec tego jest treścią?

A: Ja! Ja jestem treścią!

Mono: Można się było spodziewać.

SCENA 2

Kiki: Pan myśli, że ktoś panu uwierzy?

A: A pani mi wierzy?

Kiki: Pan zawsze odpowiada pytaniem na pytanie?

A: Jak czegoś nie wiem, to pytam.

Kiki: Kto panu w to uwierzy?

A: Nie wiem. W dzieciństwie wierzyłem we wszystkie bzdury. Nawet w to, że moi rodzice są szczęśliwi.

Kiki: A nie byli?

A: Wie pani, ja ich nie pytałem. To nie miało sensu.

Kiki: Nie odpowiadali?

A: Powiedzmy, że nie pamiętam.

Mono: Pan jest niezwykle czuły na punkcie dzieciństwa. Pan uważa, że dzieciństwo ma tak ogromne znaczenie?

A: A pan tak nie uważa?

Mono: Uważam, ale ja pytałem pana.

A: Wie pan, w domu, gdzie mieszkałem z rodzicami, była taka ciemna sień. Tam nie było żadnej lampy, tylko delikatna poświata spod drzwi. Kiedy się tam weszło, to jakby człowiek... zresztą nieważne.

Mono: Proszę skończyć. Bardzo jestem ciekaw.

A: Nie muszę zaspokajać pańskiej ciekawości.

Kiki: Ja niewiele pamiętam z dzieciństwa. Tylko poszarpane obrazy.

Mono: Niech pani się nie wysila. On o tym wie.

Kiki: Dlaczego nie daje mi pan jasnego i prostego dzieciństwa?

A: Doprawdy, nie mam w tym względzie doświadczenia. Wróćmy raczej do naszej historii. Jest jedna, niezwykle istotna zasada. My nie możemy mówić wprost.

Mono: A tak konkretnie, co to oznacza?

Kiki: Mamy tylko przebąkiwać, że coś tam?

A: Pani to ujmuje tak trywialnie. Ja bym chciał więcej zmysłowości.

Kiki (*do Mono, zaczyna grać*): Kochanie, widziałam... Czy ty może...? Powiedz mi, bo... no wiesz...

Mono: Ależ kochanie, przecież... Nie myśl, że... skąd. Chciałem jedynie...

Kiki: Nie mów, dość... Jestem..., zresztą wiesz... A ty naprawdę...?

Mono: Chodzi tylko o jedno... No, może nie tylko... Ale nie popadajmy...

A: Bardzo ładnie. Można wiedzieć, co państwo robią?

Kiki: Jesteśmy niejednoznaczni.

A: Bardzo oryginalne. Ale po co państwu słowa? Wystarczy jedynie coś mamrotać.

Mono: Chętnie, tylko co z panem?

A: Co ze mną?

Kiki: No właśnie. Mamrotania nie trzeba pisać. Co pan będzie robił?

A: Siądę na widowni i będę się nudził.

Mono: To pan może i przy swoim tekście.

A: Pan chce powiedzieć coś określonego, czy nadal tak półsłówkami?

Kiki: On nie chce pana urazić.

A: Panu się tekst nie podoba?

Mono: Podoba, nie podoba. Co to za różnica?

A: Dość istotna. Jeśli podoba, to nie ma o czym mówić. Jeśli nie podoba, to panu się podobać nie musi. Pan tu jest od czego innego.

Kiki: Ciekawa teoria.

A: Z panią się coraz trudniej pracuje.

Delikatna muzyka, przygasa światło

Kiki: A więc chcesz odejść?

Mono: Muszę. Nie żal ci?

Kiki: Czego?

Mono: Nie wiem. Tak, po prostu...

Kiki: Żal, ale zostawmy przeszłość w spokoju.

Mono: Słusznie, jeśli zaczniemy wspominać...

Kiki: Co?

Mono: Nie wiem. Tak, po prostu...

Kiki: Nie zaczniemy. Ty już przecież wychodzisz.

Mono: To prawda. Idę. Może powinniśmy sobie jeszcze coś wyjaśnić? Może chcesz mi coś powiedzieć?

Kiki: Nie, raczej nie.

Mono: Mów, jeśli chcesz. To w końcu i tak bez znaczenia.

Kiki: Masz rację. To bez znaczenia. Wobec tego powiem ci tylko, że nie rozumiem. Byłeś jedynym człowiekiem, który mógł sprawić mi ból i właśnie mi go sprawiłeś.

Mono: Czyżbyś nigdy nie chciałaś odejść!?

Kiki: Chciałam. Ale zostałam. Zawsze był jakiś okrucuch nadziei.

Mono: Ja też zostawałem. Aż do dzisiaj.

Kiki: Dziś nie ma nadziei?

Mono: Dziś nie ma.

Kiki: Dokąd pójdziesz?

Mono: Czemu pytasz?

Kiki: Nie wiem. Może dlatego, że męczy mnie cisza.

Mono: Mam takie miejsce.

Kiki: U tej drugiej kobiety?

Mono: Nie ma drugiej kobiety.

Kiki: Ale będzie?

Mono: Kiedyś, chyba tak.

Kiki: Oby nie była podobna do mnie.

Mono: Dlaczego?

Kiki: Znów będziesz musiał odchodzić.

SCENA 3

A: Zawsze mam tyle myśli, które są warte zapamiętania, a jak przychodzi właściwa chwila... nic nie mogę sobie przypomnieć. Staram się, napinam, ale umysł mam jak przepaść. Powędrować po pokoju, to jest metoda. Od ściany do ściany. Mówić na głos, to jest metoda. Wędrować i mówić. Popatrzeć za okno.

Co takiego jest w realnym świecie, czego nie mógłbym odtworzyć? Tylko nie mówcie mi o Bogu. Znam to szaleństwo. Jakie tam szaleństwo. Filozofia lęku. Nie mówcie mi o Bogu. Chyba, że macie na myśli sztukę. Ona może być Bogiem. Ja mogę nim być.

Może nie dość skutecznie szukam? Może wciąż krążę wokół jednego miejsca, jednej sprawy? Może chcę mówić, ale nie mam o czym? Zamknięty w bezpiecznej kapsule regularnego życia. Wyizolowany. Zbyt podobny do was.

Nie, ta ideologia chodzenia po spelunkach, bicia po mordzie i lizania ran, jako sposobu poznania wydaje mi się przesadzona. Dać się unieść strumieniowi życia - smutna iluzja tak zwanych silnych ludzi. W rezultacie i tak ich siła okazuje się być tylko zagubieniem.

Zmienia się światło ukazując Kiki i Mono, a A pogrążając w ciemności

Mono: Wie pani, gdyby to ode mnie zależało... Uważam, że jest pani piękną kobietą.

Kiki: Dziękuję. Nie mamy na to wpływu, prawda?

Mono: Nie.

Kiki: To dociera do mnie tak wolno. Czy pan wie, jakie jest zakończenie?

Mono: Nie, ale jeśli takie, jak w poprzedniej wersji...

Kiki: Rozumiem. Pan zna takie chwile, kiedy z jakichś zupełnie przypadkowych, nieuzasadnionych przyczyn, opuszczają nas przyjaciele? Wieczorem jeszcze rozmawiamy do późna, a rano tylko jeden telefon, kilka pospiesznych wyjaśnień, krótkie pożegnanie... Od tej chwili dziwny niepokój zaczyna rozchodzić się po całym ciele. Już nie zasypiamy, wstajemy szukając odpowiedzi. Pijemy herbatę w

ciszy, ubieramy się. Próbuje­my złapać równowagę, ale wszyscy inni ludzie wydają nam się obcy. Potrzebujemy właśnie tych, którzy odeszli.

Mono: Pamiętam taką sobotę, na dworcu. Widziałem, jak odjeżdża pociąg, krzy­czałem coś, biegłem. Hałas zagłuszył moje słowa. A potem zrobiło się pusto i w tej pustce szedłem przez miasto. Wie pani, gdyby to ode mnie zależało...

Kiki: Wiem, dziękuję.

Zmienia się światło ukazując również A. A podnosi głowę, rozbrzmiewa muzyka. A zaczyna tańczyć, a potem wykrzykuje na tle muzyki:

A: Przepraszam, ale mam natchnienie! Cóż za wspaniałe uczucie! Czy pani była kiedyś natchniona? Ramiona wydają się takie lekkie. Same się unoszą. I nogi! Nogi same się unoszą. Po prostu całe ciało tańczy! Czy pani to czuje?! Ten powiew świeżości?! Ten zapach. Jak wiosenna woń pól i lasów! I słońce! Umysł przepelnia mi słońce! Natchnęło mnie słońce! Ja mam wizję! Zupełnie nową wizję!

Muzyka się urywa.

Mono: (*twardo*) Jakie będą tego konsekwencje dla nas?

A: Pan się czegoś obawia?

Mono: Nie lubię, jak się mną miota.

A: Pan przesadza. To tylko drobna korekta.

Mono: Drobna korekta?! Niech pan mnie nie rozśmiesza! Doskonale wiem, o co chodzi!

A: Przepraszam, ale pan mi przeszkadza. Próbuje opanować zamęt, a pan wprowadza szum informacyjny.

Mono: Chcę, żeby pan mnie słuchał! I domagam się choć odrobiny szacunku! Wie pan, kim miałem szansę zostać! Nie mętną postacią w próbkach dramatycznych, tylko... Ja, proszę pana, byłem pierwszą wersją Hamleta! Tak, drogi panie! I byłbym nim do dzisiaj, gdyby nie drobne korekty, jak pan to nazywa!

A: Bardzo mi przykro...

Mono: Nie, panu nie jest przykro, bo pan nie ma serca! Wy wszyscy nie macie serca! Jesteście tylko ślepo zapatrzeni w tę buchającą odorem, brudną kipieli, którą nazywacie twórczością! Od lat robicie ze mnie pierwsze wersje! A potem nagle upijacie się, krążyście bez celu ciemnymi ulicami, albo gapicie się na dupy i dzień zastaje was z zupełnie nowym pomysłem! Więc wykreślcie mnie, jakbym był listem do byłej kochanki! I jak mam się wtedy czuć!? Piotruś Pan nagle zrobił się młodszy, Raskolnikow inteligentniejszy, choć wariat, Kmicic z dnia na dzień przepelnił się goryczą, nawet na Anię z Zielonego Wzgórza przestałem się nadawać! Drobne korekty, mnie pan nie nabierze!

A: Naprawdę mi przykro, ale niech pan zrozumie...

Mono: Nie chcę rozumieć! To pańskie dzieło nie jest niczym niezwykłym, ale już się przyzwyczaiłem. Mam dość tułaczki, samotności. Ja chcę do domu...!

Kiki: Biedaczek.

Mono: Co się pani wtrąca?

Kiki: Przepraszam, ale ja pana rozumiem.

Mono: Ty, dziecko!?! Nie byłaś nawet cieniem żadnej postaci, nawet pierwsza myślą.

Kiki: Trochę dorabiałam jako podmiot liryczny...

Mono: Poezja... To nie jest prawdziwa literatura.

Kiki: Pan z tym Hamletem też przesadził. Pański Hamlet żył zaledwie przez kilka godzin. Od zmroku, do pierwszych oznak świtu.

Mono: Z pani to jest żmija. Odbierać mi nawet te okruchy wspomnień.

A: Czy państwo się trochę nie zapominają?

Kiki: Przepraszam, ale mnie zdenerwował.

A: Wróćmy więc do pracy, dobrze?

Mono: Dobrze. Przepraszam. Od początku, czy jak zwykle?

A: Jak zwykle.

Kiki: Jak zwykle...

Delikatna muzyka, przygasa światło

Kiki: A więc chcesz odejść?

Mono: Muszę.

Kiki: Jest już późno.

Mono: I co z tego?

Kiki: Nic nie jeździ.

Mono: Wezmę taksówkę.

Kiki: Oczywiście.

Mono: No to... na razie.

Kiki: Na razie?

Mono: Kiedyś chyba się zobaczymy?

Kiki: Kiedyś? Raczej nie.

Mono: Może rzeczywiście...?

Kiki: Wiesz, mówią, że czas leczy rany, ale...

Mono: Wiem, rozumiem to.

Kiki: Wobec tego... żegnaj.

Mono: Przepraszam, ale to brzmi jakoś tak... strasznie.

Kiki: Strasznie? Dlaczego? Przecież to ty odchodzisz.

Mono: Wiem, ale... tak ostatecznie.

Kiki: To jest pożegnanie. Ostateczne. Nie wychodzisz do sklepu, ani na spacer. Nie wyjeżdżasz nawet na wczasy, tylko rozstajemy się. Na zawsze.

Mono: Masz słuszość. Przepraszam. To tylko chwila słabości.

SCENA 4

Kiki: Kiedy kobieta opuszcza mężczyznę, to jest dramat, ale kiedy mężczyzna odchodzi, to raczej mieszczańska konwencja.

A: Pani chce dyskutować?

Kiki: Chcę się dowiedzieć, dlaczego taka banalna fabuła?

Mono: Rzecz nie w tym, kto odchodzi, tylko jak i dlaczego.

A: To bardzo ładne zdanie. Pan nie jest taki głupi.

Mono: Jaki głupi?

A: Taki ogólnie głupi. Pan przejawia swoistą mądrość.

Mono: No cóż, to również pańska zasługa.

Kiki: Czy kiedy panowie skończą się komplementować, usłyszę odpowiedź na moje pytanie?

A: A pani na tym bardzo zależy?

Kiki: Czy ja wiem? Ja sobie tej kwestii nie wymyśliłam. Pan ją napisał. Widocznie zależy panu, żeby coś odpowiedzieć.

Mono: O ile wiem, chciał pan wyjaśnić ograniczonemu widzowi, o co panu chodziło. Czyż nie?

A: Pan nie mógłby ciszej? W końcu słuchają nas ludzie.

Kiki: Za kulisami nazywa pan ich inaczej.

A: To są moje prywatne myśli, proszę mi w nich nie gmerać. Odpowiem pani na pytanie.

Kiki: A jednak.

A: Rozstanie, to jest bardzo emocjonujący moment. A mnie interesują wyłącznie emocjonujące momenty. Sytuacje konfliktowe, zdolne poruszyć mnie do głębi. Co jest bowiem zapładniającego w zmywaniu naczyń, albo w podróży autobusem do pracy? Nic. Monotonia. Pan się ze mną zgadza?

Mono: Zasadniczo, tak.

A: Wystarczy mi: "tak".

Mono: Tak myślałem.

Kiki: To czemu pan tak nie powiedział?

Mono: Powiedziałem tak, ale rozbudowane.

A: Po co? Pan tak musi?

Mono: Tak chciałem. Coś jest nie tak?

A: I tak i nie. Pan jest taki nieszczerzy.

Mono: Przecież potaknąłem. Chyba tak miałem zrobić?

Kiki: Tak czy tak, ma pan wybujałą ambicję.

Mono: Tak pani myśli?

Kiki: Tak.

Mono: I tak pani nie ma racji. Ale będę milczał.

A: Świetnie. Takiego pana lubię. A wracając do emocji, chciałem powiedzieć, że wszystko, co kontrowersyjne, budzi mój najgłębszy szacunek. Spektakularne sukcesy, na przykład, wydają mi się wielce podejrzane.

Mono: Czy to dlatego, że są panu obce?

A: Ja, proszę pana, nie gonię za sukcesem.

Mono: Każdy, kto go nie odnosi tak mówi.

A: No cóż, pan upraszcza sprawę. Ale mnie to nie boli. Najważniejsze, to znać swoją wartość.

Kiki: Za to właśnie pana lubię.

Mono: Nasz mały geniusz. Czyż nie jest słodki?

muzyka, wyciemnienie, rozjaśnienie

Kiki: Można?

A: Zależy, co?

Mono: Może już czas?

A: Nie wiem. Od paru miesięcy nie noszę zegarka.

Kiki: Czy to nie kwestia wieku?

A: Chodzi pani o schyłek stulecia? Tę specyficzną atmosferę?

Kiki: Nie. Chodzi mi o pańskie lata. Ile pan ma lat?

A: Przecież pani wie.

Kiki: To prawda, ale byłam ciekawa, czy pan się przyzna? Zaczyna pan popadać w typowe dla mężczyzn stany depresyjne.

A: Uważa pani, że jestem stary?

Mono: A ile pan ma lat?

A: Przecież pan wie.

Mono: To prawda, ale byłem ciekaw, czy pan się przyzna?

A: I co? Przyznałem się.

Kiki: Nie.

Mono: Nie.

Kiki: Ale nie jest pan już młodzieńcem. Na pewne sprawy patrzy pan inaczej.

A: Inaczej niż kto?

Kiki: Inaczej niż kiedyś. Na przykład seks.

A: Sugeruje pani, że na seks mogę już tylko patrzeć. Czy pan nas może na chwilę zostawić samych?

Mono: Zwariował pan? Będę siedział w garderobie, podczas kiedy wy tu będziecie krygować się przed publicznością w nadziei na poklask. Ja też chcę być lubiany.

A: Próżność przez pana przemawia i tyle.

Mono: To prawda. Jestem próżny i mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Może już zaczniemy.

Kiki: Od początku, czy jak zwykle?

A: Jak zwykle.

Mono: Jak zwykle.

Delikatna muzyka, przyćmione światła

Kiki: A więc chcesz odejść?

Mono: Muszę. I chyba już pójdę.

Kiki: Tak. Chciałabym się położyć.

Mono: Źle się czujesz?

Kiki: Nie. Wszystko w porządku. Idź już.

Mono: Zostawić ci numer?

Kiki: Jaki numer?

Mono: Telefonu. W razie czego będziesz mogła mnie złapać.

Kiki: W razie czego?

Mono: Nie wiem... No tak, znowu zaczynam. To było głupie, wybacz.

Kiki: Nie szkodzi. Bądź co bądź znaliśmy się tak długo. W ten sposób nam się nie udało, ale... zawsze można spróbować inaczej.

Mono: Przed momentem nie chciałaś mnie nawet widzieć.

Kiki: Przed momentem! Zostawmy przeszłość w spokoju. Teraz mówię, że można spróbować inaczej. Kiedyś przecież to się ułoży, przyzwyczaimy się. Nasze miejsca zajmą inni.

Mono: Tak. Wtedy można. Już bez emocji. Inaczej.

Kiki: Spotkamy się, pójdziemy gdzieś. Powspominamy, pośmiejemy się. Pocałuję cię w policzek.

Mono: Rzeczywiście będzie inaczej. Inny śmiech, inny pocałunek.

Kiki: Przestań!

Mono: A więc mam przestać?

Kiki: Przepraszam, nie wiem, co mi się stało.

Mono: Co ty próbujesz zrobić? Pograć nas w tym jeszcze bardziej?

Kiki: Naprawdę, nie o to mi chodziło. Zapomnij, co mówiłam.

Mono: Zbyt wiele mam do zapomnienia. A ty rozdrapujesz mnie wciąż od nowa.

Kiki: Ja też muszę zapomnieć. A mnie jest trudniej..., bo ja nie chcę.

muzyka, światło, nowa scena

Kiki: Czy mogłabym z panem chwilę porozmawiać, na osobności?

A: Słucham?

Kiki: Widzi pan, może ja wyglądam na nieszczęśliwą, ale prawda jest taka, że jestem nieszczęśliwa. Od kiedy sięgnę pamięcią wstecz, byłam napiętnowana nieszczęściem. Pochodzę z małego miasteczka. Tam się żyje zupełnie inaczej. Tam nawet nie ma kina. Tam jedyną rozrywką jest patrzenie w chmury.

A: Pani umie czytać z chmur?

Kiki: Nie, proszę pana. Ja ledwie umiem czytać normalnie. Jestem prostą dziewczyną.

A: Czuję się trochę zagubiony. Nie taka miała pani być.

Kiki: Ale taka jestem. I mam do pana prośbę. Niech pan zmieni moje życie. Ja tego potrzebuję.

A: Proszę wybaczyć, nie rozumiem.

Kiki: Wie pan, że on mnie zdradza?

A: Musi go pani zrozumieć.

Kiki: No, nie wiem. W mojej rodzinie zdradę traktowano niezwykle surowo. Związek był świętością.

A: Niech pani mnie zrozumie. Wszystko, co powiem będzie tylko próbą zrozumienia. Przecież ja nigdzie nie napisałem, że pani urodziła się w jakimś małym miasteczku.

Kiki: Wie pan, pewne rzeczy są poza słowem. Wynikają z kontekstu. Sam pan mówił, że nie można wprost.

A: Stworzyłem jakieś straszne indywiduum. Muszę jeszcze popracować nad scenariuszem.

Kiki: A więc jednak korekta. Wie pan, że dla nas, to jak wyrok śmierci. Ale powinnam była to przewidzieć. Matka mówiła, że w mieście nie szanuje się dziewcząt z prowincji.

A: Kim była pani matka?

Kiki: Dlaczego była? Chce pan mi ją zabrać? To zwykła pracownica poczty. A ojciec jest rybakiem. Łowi ryby. Słodkowodne. *zaczyna szlochać*

A: Proszę się uspokoić. Nie wiedziałem, że pani tak na nim zależy.

Kiki: To kawał drania, ale mężczyzna. Bez mężczyzny ciężko.

A: Da pani sobie radę. Taka zaradna kobieta.

Kiki: *szlochając* Ja pana błagam, niech mu pan coś zrobi. Niech go pan okaleczy, byle został. Albo niech pan sprowadzi mojego ojca. To sprawiedliwy człowiek. I ma sztucer.

A: Wie pani, ja chyba przestaję panować nad własnym dziełem. Przepraszam.

A odchodzi na bok, w tym momencie zaczepia go M

Mono: Czy ja mogę z panem chwilę porozmawiać, na osobności?

A: Słucham?

Mono: Czy to jeszcze długo potrwa? Chodzi mi, o to pojękiwanie przy stoliku. Bo wie pan, bądźmy szczerzy. Ja już od dawna mam jej dość. Jest jakaś nedorobiona. Coś pan schrzanił.

A: Ja chciałem inaczej.

Mono: Nie, w porządku. Artysta ma prawo, nie? Zresztą muszę panu powiedzieć, że ten wątek romansu bardzo mi się podoba.

A: Pan ma romans?

Mono: Niech pan nie udaje. Blondynka. Zupełnie inne życie. Właśnie o to mi chodzi. Pan wie, że za dwadzieścia minut jestem umówiony. Przecież nie mogę się spóźnić. Trzeba by to jakoś pomału kończyć.

A: Pan też mi się udał, nie ma co.

Mono: A jakże. Na obraz i podobieństwo, nie? Troszkę się flirtowało, prawda?

A: Podobieństwo między nami jest raczej nikłe.

Mono: W porządku. Ja tam nie muszę wiedzieć, nie? To co, wyklaruje pan to szybciotko?

A: A pana rodzice?

Mono: Moi rodzice? O co panu chodzi?

A: Kim są pana rodzice?

Mono: To bardzo mili ludzie, ale męczący. Pan ich nie zna?

A: Ależ tak, znam. Oczywiście. Mieli przecież jakiś pierwowzór, w mojej historii.

Mono: No właśnie. Pan tak obficie czerpie, nie? Prawdziwy artysta. No to jak będzie?

A: Nie wiem. Przepraszam, jestem trochę zmęczony.

SCENA 5

Kiki: Zasnął?

Mono: Tak wygląda. Niech go pani dotknie.

Kiki: Po co?

Mono: Może pani coś poczuje. Na przykład zapach wody kolońskiej. Ciekawe, jakiej używa?

Kiki: Nic nie czuję.

Mono: No właśnie. Moje obawy się potwierdzają.

Kiki: Pańskie obawy? Co to znaczy?

Mono: Niech pani nie pyta. Pytania nic tu nie zmieniają. Nam są potrzebne odpowiedzi.

Kiki: Znam kilka odpowiedzi.

Mono: Ja też. I co z tego?

Kiki: Może któraś z nich będzie pasować?

Mono: Widzi pani, mówi się...

Kiki: Kto mówi?

Mono: Mam kilku przyjaciół. Twierdzą, że... on też jest tylko postacią. Jak my.

Kiki: To znaczy...

Mono: To znaczy, że jest równie wymyślony, sztuczny, wydumany, próżny jak pani, czy ja! Papierowy ludzik, rozumie pani!? Makowa kukielka, szmacianka, pyłek na wietrze, kolorowy jarmarek, blaszany zegarek, pierzasty kogucik, balonik i drucik, rozumie pani?!

Kiki: To niemożliwe.

Mono: Niech się pani otrząśnie. Wszystko jest możliwe... "może jutro zgaśnie słońce, przecież może, albo nam je przesłoni, na zawsze, jakiś potworny grzyb... przecież może."

Kiki: Skąd pan to zna? To Stachura, fragment mojej roli.

Mono: No właśnie.

Kiki: Co znaczy: "no właśnie"? Pan ironizuje, a tu chodzi o naszą przyszłość. Po co były te wszystkie rozmowy? Moje błagania? Pana nie interesuje, co nas czeka?

Mono: Ja wiem. O tym też się mówi.

Kiki: A więc słucham. Chyba również mam prawo wiedzieć?

Mono: Niech pani spojrzy przez okno. On zawsze patrzy przez okno.

Kiki: Zmierzcha.

Mono: No właśnie. Ten dzień dobiega końca. I wszystko w tym dniu dobiega końca.

Kiki: Co to znaczy?

Mono: To znaczy, że jest już najwyższa pora.

Kiki: Nie mamy na to wpływu, prawda?

Mono: Nie. Ale gdyby to ode mnie zależało...

Kiki: A więc chcesz odejść?

Mono: Muszę.

Kiki: Powiedz mi, w takim razie, po co ludzie żyją ze sobą?

Mono: Bo we dwoje czują się bardziej bezpieczni.

Kiki: To nieprawda. Wciąż przecież gnębi ich lęk, że mogliby utracić tę drugą osobę. A więc być bezpiecznym, to być niezależnym.

Mono: Na to trzeba odwagi. Trzeba odwagi, by żyć w samotności.

Kiki: Czy chociaż byliśmy szczęśliwi?

Mono: Znowu przeszłość...

Kiki: Nie! Odpowiedz mi na to pytanie.

Mono: Tak. Chyba tak. Byliśmy szczęśliwi. Ale przestało nam to wystarczać.

Kiki: Jak to możliwe?

Mono: Nie wiem. Zadajesz mi za dużo pytań.

Kiki: A gdybyśmy tak spróbowali? Jeszcze raz.

Mono: Mieliśmy już swoją próbę.

Kiki: Ja wiem, straciliśmy do siebie zaufanie. Ale czy to tylko kwestia zaufania? Nie zaczyna się od zaufania, najpierw jest... uczucie.

Mono: A kiedy nie ma żadnej z tych rzeczy?

Kiki: Nic nie ma? Nie ma przywiązania, przyzwyczajień, wspomnień?

Mono: Nic. Pustka.

Kiki: Rzeczywiście. Nic nie zostało.

Mono: Zrobiło się późno. Pójdę już.

Kiki: Tak. Masz rację.

Mono: No to idę.

Kiki: No to idź.

SCENA 6 (epilog)

A: No to ja też już pójdę.

A: Idę, bo mi ostatni pekaes ucieknie. Nie będę potem laźł taki kawał na piechotę.

A: Trochę się zasiedziałem. Miło było, ale idę.

A: Jakby co, pieniądze mam. Trochę pożyczyłem, a trochę wygrałem w karty. Trafił się taki jeden, nienormalny...

A: Tak. No to idę. Marysi powiedzcie, że zadzwonię, albo co napiszę. Długopis kupię w kiosku, pieniądze mam, już mówiłem...

A: Zupy jakiej bym zjadł na drogę, ale pewnie nie ma. Zjem na stacji.

A: Jakby kto o mnie pytał, to powiedzcie, że wyjechałem. Ale kto ma pytać? Prawie nikogo tu nie znałem...

A: Wspaniałe powietrze. Wieczorem aż w płucach boli od tej aromaty. No to idę.

A: Jak powiadają... co złego to nie my! I dziękuję za gościnę. Kiedy przyjedziecie do mnie... tylko gdzie? Dobra! Zobaczymy, co będziemy gadać na zapas.

A: Prosto, potem trochę w lewo i za lasem przy krzyżówce... to chyba trafię. Jakby co, będę się pytał.

A: Ja to bym nawet został. Okolica prześliczna. Ale co mam zostawać? Trzymaj mnie tu co? To jadę.

A: Podróże, mówią, kształcą. Kształcić to się jeszcze mogę. Zawsze coś tam się przyda. Nauka nie idzie w las, mówią.

A: Ja pójdę lasem. Przyjemniej. Oko się syci. Do zieleni zwyczajne. To i w drodze nie zasnę. Może sobie co zanucę?

A: No, już pora. Szkoda czasu na pogaduszki. Nie zatrzymujcie, to przed zmierzchem może gdzie stanę, pod dachem. Zawsze to bezpieczniej.

A: Doglądajcie wszystkiego. A wiosną to zbierzcie, albo zasiejcie, co lepsze. To już sami wiecie. Ufać wam chyba można.

A: Żegnajcie.

A, Kiki i Mono ściskają się serdecznie, muzyka, wyciemnienie